

PROCES IV ZARZĄDU GŁÓWNEGO WiN

Rozpoczęty 5 października 1950 r. proces członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” był kolejnym i nieostatnim publicznym pokazem siły ze strony rządzącego reżimu komunistycznego wobec zmęczonego wcześniejszą walką o niepodległość społeczeństwa. I chociaż przebiegał w odmiennej od wcześniejszych sądowych pokazówek atmosferze politycznej, spowodowanej sytuacją wewnętrzną i międzynarodową, to jego propagandowy wydźwięk miał pogrzebać na zawsze nadzieje Polaków pokładane w jawnie i konspiracyjnie działających po wojnie ugrupowaniach opozycyjnych, ośmieszyć Rząd RP na Uchodźstwie, a także osłabić prozachodnie nastroje i w efekcie zbudować niechęć do tamtejszych systemów demokracji.

Władza chciała pokazać wrogom i sojusznikom, że pod jej skrzydłami nie dojdzie do odtworzenia się na tak dużą skalę zorganizowanej opozycji. Podczas procesu celowo akcentowano także wątki współpracy WiN z duchowieństwem, a zwłaszcza ze zmarłym 2 lata wcześniej prymasem kard. Augustem Hlondem; był to kolejny etap przygotowań reżimu do otwartej walki z ostatnim wielkim przeciwnikiem w Polsce – Kościołem katolickim.

Fot. ze zbiorów rodzinnych K. i T. Pisulińskich



Łukasz Ciepliński z żoną Jadwigą (1946 r.)

Rok pracy IV Zarządu

Po aresztowaniu na początku stycznia 1947 r. Wincentego Kwiecińskiego, prezesa III Zarządu Głównego WiN, kierujący Obszarem Południowym Łukasz Ciepliński postanowił kontynuować pracę Zrzeszenia. Na zwołanej 10 stycznia konferencji podjęto decyzję o zmianach w strukturze kierownictwa i przystąpiono do odtwarzania powiązań centrali z terenem. Prezesem IV Zarządu Głównego został wspomniany Łukasz Ciepliński (m.in. doświadczony oficer przedwojennego Wojska Polskiego, inspektor rzeszowski ZWZ-AK, komendant krakowskiej Delegatury Sił Zbrojnych), który główne komórki organizacji oparł na swoich sprawdzonych i niezdekonspirowanych współpracownikach z Rzeszowszczyzny. Stanowisko wiceprezesa z zadaniem odbudowy zarządów obszarów objął Adam Lazarówicz, szefami poszczególnych wydziałów



Fot. AIPN

Łukasz Ciepliński po promocji oficerskiej w 1937 r.

sowych WiN przekazanych osobiście przez Łukasza Cieplińskiego lub jego wysłanników, a dotyczących sytuacji politycznej w Polsce. W zgodnej ocenie historyków działalność IV Zarządu Głównego była najbardziej heroicznym okresem w historii Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, przypadła ona bowiem na czas załamania się postaw społeczeństwa po sfalszowanych przez komunistów wyborach do sejmu z 19 stycznia 1947 r. oraz szerokich i krwawych represji wobec legalnie działającego PSL. Dopelnieniem czarnego scenariusza była zapoczątkowana likwidacja PPS, do której WiN, obserwując poczynania reżimu, publicznie wyśtosowało przesłanie z wyrazami wsparcia. Apel wywołał burzliwą reakcję PPR, która przełożyła się na zintensyfikowanie działań ze strony bezpieczeństwa w celu likwidacji IV Zarządu.

Niesprzyjająca dla Polaków i samego Zrzeszenia była także sytuacja międzynarodowa – wzrastająca izolacja państw Europy Środkowej i tworzenie się trwałego podziału polityczno-gospodarczego na Wschód i Zachód. Brak perspektyw na szybkie zmiany w pożądanym kierunku oraz masowe aresztowania przeciwników reżimu spowodowały, że prezes Ciepliński po analizie informacji przekazanych przez kuriera z Londynu Jerzego Woźniaka postanowił 10 października 1947 r. na spotkaniu kierownictwa w Zakopanem zawiesić kontakty organizacyjne. Było już jednak za późno na jakiegokolwiek działania konspiracyjne. Pomiedzy 27 listopada a 12 grudnia 1947 r. zostali zatrzymani prawie wszyscy członkowie IV Zarządu Głównego oraz prezesi obszarów. Ostatniego ujęto 1 lutego 1948 r. Mieczysława Kawalca, który próbował odtwarzać zręby organizacji.

Śledztwo

Łukasz Ciepliński został aresztowany 27 listopada 1947 r. w Zabrze przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Najpierw przesłuchiwali go oficerowie śledczy Jan Kosznik i Józef Bik, a następnie, już w WUBP Kraków, Roman Gładyszek i Jan Karpiński, pod nadzorem przebywających tam ówczesnie funkcjo-

zostali zaś: Mieczysław Kawalec – Wydział Informacji, Ludwik Kubik – Wydział Organizacyjny i Łączności, Józef Rzepka – Dział Polityczny, Franciszek Błażej – Dział Propagandy, Józef Maciołek – Delegatura Zagraniczna, Józef Batory – Łączność Zewnętrzna, Karol Chmiel – doradca polityczny.

Nowy prezes przeprowadził weryfikację współpracowników, uaktywnił wywiad polityczny i wojskowy (ten ostatni ukierunkowany został dodatkowo na przebywające w Polsce wojska sowieckie), uruchomił nowe szlaki przerzutowe na Zachód. Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” szukało także wsparcia w polskim Kościele, uzyskując aprobatę hierarchów oraz księży dla swojej działalności. Radą i pomocą służyli zarówno kard. August Hlond, jak i metropolita krakowski kard. Adam Sapieha. Jeden z listów pasterskich prymasa z 1947 r. był w części oparty na sprawozdaniach okre-

nariuszy MBP z Warszawy kpt. Romana Wysockiego i kpt. Henryka Wendrowskiego. Aby wyrzucić na arestowanym wrażenie wszechwiedzy bezpieki, przedstawiono Ciepłińskiemu zgromadzony, stosunkowo bogaty materiał dotyczący Zrzeszenia WiN „i za cenę zwolnienia i zaprzestania dalszych arestowań zażądano od niego podania nazwisk współpracowników oraz wydania rozkazu ujawnienia się całej organizacji i złożenia broni”.

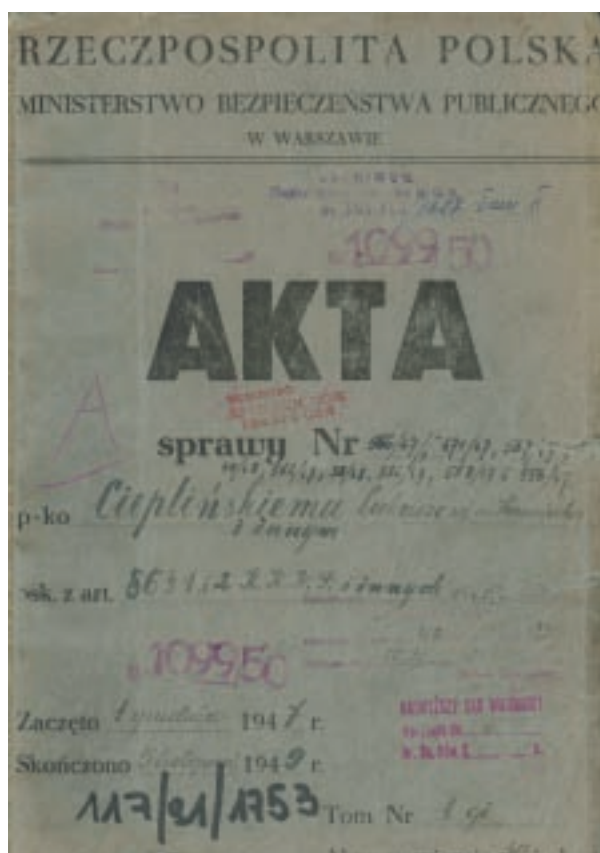


Ppor. Łukasz Ciepłiński w 1939 r. jako dowódca kompanii ppanc. 62. pp.

Prezes w początkowej fazie śledztwa potwierdzał lub ujawniał, jednakże z pominięciem wielu istotnych szczegółów, swoją działalność oraz podległych mu na przestrzeni lat struktur konspiracyjnych. Jego gra była w pewnej mierze zgodna z instrukcją przygotowaną dla zatrzymanych przez bezpiekę członków WiN: „Metody przeciwnika są bardzo precyzyjne i o wiele przewyższające gestapo”. Należy wobec powyższego „zeznanom nadać cechy prawdopodobieństwa, a jednocześnie nie zagrozić nikogo i niczego”.

Na początku grudnia Ciepłińskiego przetransportowano samolotem do Warszawy i umieszczono w więzieniu mokotowskim do dyspozycji Departamentu Śledczego MBP, kierowanego przez osławionego płk. Józefa Różańskiego. Wszystko wskazuje na to, że w tym czasie próbujący występować z pozycji partnera do rozmów Prezes zawarł z przedstawicielem ministerstwa umowę dotyczącą ujawnienia organizacji w zamian za odstąpienie od represjonowania członków Zrzeszenia. Można przypuszczać, że jednym z argumentów przekonujących go do rozmów mógł być fakt początkowego skazania na karę śmierci, a następnie ułaskawienia prezesa II Zarządu Głównego WiN Franciszka Niepokólczyckiego 6 listopada 1947 r., na trzy tygodnie przed rozpoczęciem arestowań Ciepłińskiego i jego podkomendnych, oraz nieco wcześniejsza podobna sytuacja z członkami I Zarządu. Pomimo prowadzonych kwerend nie udało się dotychczas dotrzeć do bezpośredniego dokumentu, choć sam fakt zawarcia co najmniej umowy „dżentelmeńskiej” nie budzi wątpliwości. Potwierdza to m.in. relacja później sądownego kuriera WiN Jerzego Woźniaka ze wspólnej rozmowy pomiędzy nim, Ciepłińskim i jednym z wiceministrów MBP oraz czterostronicowy rękopis uwięzionego Prezesa: „Idąc po myśli zawartej umowy, pragnę raz jeszcze przedstawić Panu Pułkownikowi [adresat powyższych słów pozostaje do dzisiaj nieznan] swój punkt widzenia odnośnie [do] kwestii podziemia oraz sposobu jego rozwiązania”. Dalej w dokumencie autor omawia warunki „polubownego, łagodnego i rzeczowego podejścia Władz” i konstatuje: „Wszelki terror i akcja siłą wymierzona staje się pożywką na dłuższy okres czasu dla wszystkich negatywnie ustosunkowanych obywateli. Akcja pojedyncza natomiast rozładuje nastroje społeczeństwa”.

Szybko okazało się, że władze komunistyczne nie zamierzają respektować jakichkolwiek umów, a pozyskane od arestowanych informacje służą nie tylko kolejnym zatrzymaniom.



rozprawie (tzw. kiblówce, czyli rozprawie w celi, podczas której oskarżony siedział na pokrywie sedesu) prezes zeznawał, jako świadek wspominał: „zobaczyłem człowieka zmaltretowanego, chodzącego o kulach, zniszczonego fizycznie”.

Podobnie było z jego podkomendnymi: Adamowi Lazarowiczowi wybito zęby, Józefa Rzepkę doprowadzono do obłądki, a torturowanemu Franciszkowi Błazejowi potworzyły się na nogach ropiejące rany.

Proces

Rozprawa IV Zarządu Głównego WiN rozpoczęła się 5 października 1950 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie w składzie: płk Aleksander Warecki (właśc. Warenhaupt) – przewodniczący, mjr Zbigniew Furtak – sędzia i mjr Władysław Tryliński – ławnik, w obecności prokuratora wojskowego ppłk. Jerzego Tramera. Akt oskarżenia, zmieniany kilkakrotnie, zatwierdzono 2 sierpnia 1950 r. postanowieniem mjr. Mieczysława Dytrego – prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Na ławie oskarżonych zasiadli: Łukasz Ciepliński, Adam Lazarowicz, Mieczysław Kawalec, Ludwik Kubik, Józef Rzepka, Franciszek Błazej, Józef Batory, Karol Chmiel oraz łączniczki Janina Czarnecka i Zofia Michałowska. Na początku procesu odczytano jedynie tezę aktu oskarżenia. Rozprawa była prowadzona rutynowo z jasnym przesłaniem politycznym, a los oskarżonych – przesądzony jeszcze przed jej rozpoczęciem.

Aparat bezpieczeństwa, wykorzystując przewierbowanych lub nieświadomych członków Zrzeszenia, pod pozorem zachowania ciągłości pracy organizacyjnej utworzył tzw. V Komendę Główną, przez którą dążył do pełnego rozpracowania, a w przyszłości rozbicia krajowych i zagranicznych struktur WiN (operacja „Cezary”). Prezes dość szybko zorientował się, że uzyskane od niego informacje nie ratują jego podkomendnych oraz współpracowników, dlatego też zmienił taktykę rozmowy z przesłuchującymi. W ślad za tym swoje metody zmienili także znani z okrucieństwa i bezwzględności oficerowie śledczy MBP. Według relacji współwięźniów „wielokrotnie Łukasza Cieplińskiego na przesłuchania wynoszono na kocu, gdyż miał połamane kości rąk i nóg, a później przynoszono do celi nieprzytomnego”. Po latach Jerzy Woźniak, na którego

Wysublimowaną socjotechniką, w ogniu krzyżowych pytań, stawianych przez prokuratora i przewodniczącego składu sędziowskiego, podniesionym i nieznośnym sprzeciwu głosem, udało się od części oskarżonych, pamiętających długie maltretowanie w śledztwie, uzyskać publiczne wyznania niezgodne z faktycznymi sytuacjami lub ich przekonaniem. Odbieranie głosu i przerywanie wypowiedzi podsądnym miało na celu zabezpieczenie się przed publicznym przez nich artykułowanymi niewygodnymi treściami, które mogły utrudnić lub czasami podważyć ustaloną wcześniej linię procesu. Było to działanie nagminne zwłaszcza wobec Prezesa IV Zarządu, który wykorzystując możliwość publicznego wystąpienia, starał się przeciwstawić fałszywym oskarżeniom. Sędziowie zbywali jego stwierdzenia: „Nie zostały mi dane do wglądu akta sprawy. Nie znam ich zupełnie. Protokoły podpisywałem pod przemocą fizyczną, treści większości nie pamiętam, byłem nieprzytomny”. Oskarżany nieustannie o prowokacyjne zachowanie Ciepliński podczas jednej z utarczek słownych z prokuratorem Tramerem, odpierając kolejny absurdalny zarzut, przypomniał umowę, jaką zawarł trzy lata wcześniej z funkcjonariuszami MBP: „Czy ja mogę wobec tego poprosić Wysoki Sąd właśnie o moją kapitulację i o przyrzeczenie ministerstwa bezpieczeństwa, jakie uzyskałem?”. Argumenty obrony podnoszące wolę polityczną i zasługi oskarżonych były pomijane lub lekceważone, także te, które dotyczyły ich wojennej przeszłości (tak było w przypadku dwukrotnego poruszenia faktu zdobycia późną wiosną 1941 r. niemieckich wschodnich planów ofensywnych, które zostały przekazane *via* Londyn do Moskwy).

Powadzony przez ponad tydzień proces miał szeroką oprawę medialną. Główny prasowy organ komunistycznej propagandy „Trybuna Ludu” pisał o „zwykłej szajce szpiegów i morderców, którzy działali na rzecz imperialistów, a przede wszystkim na rzecz amerykańskich podżegaczy wojennych”. Retorykę centralnej prasy powielały tytuły lokalne, prześcigając się w obelżywym i nieprawdziwym informowaniu o oskarżonych, skrupulatnie pomijając istotne kwestie z ich działalności i nie umieszczając zdjęć. „Część rozprawy transmitowało Polskie Radio, a czasami przekaz uzupełniały »szczekaczki« – niespotykane już dzisiaj uliczne głośniki” – wspominał krewny żony Cieplińskiego Tomasz Pisuliński.

Sposób relacjonowania procesu wskazuje, że miał on swoje pokrycie w politycznym zapotrzebowaniu władzy, ponieważ zohydzając i podważając publicznie wiarygodność podsądnych jako liderów podziemia niepodległościowego, zamierzano ich zniszczyć nie tylko fizycznie, ale też skompromitować moralnie wraz z całym pokoleniem, które reprezentowali.

Wyroki na polityczne zamówienie

Prezes IV Zarządu Głównego WiN Łukasz Ciepliński został 14 października 1950 r. pięciokrotnie skazany na karę śmierci. Podobnie było z jego najbliższymi współpracownikami. Wszyscy – poza Ludwikiem Kubikiem (skazanym na dożywocie) oraz Janiną Czarnecką i Zofią Michałowską (wyroki wieloletniego więzienia) – zasłużyli według komunistycznego sądu na wielokrotny najwyższy wymiar kary. W uzasadnieniu wyroku napisano: „Przewód sądowy w niniejszej rozprawie wykazuje w całej pełni drogę współpracy z okupantem hitlerowskim sanacyjnego kierownictwa Armii Krajowej i jego zdraziecką oraz wrogą robotę w najcięższym okresie dzwignania się z ruin i zniszczenia odbudowującej się Polski. [...] Wszyscy oskarżeni w niniejszej sprawie są typowymi przedstawicielami obozu reakcji i wstecznictwa, złożonego z ludzi wyzbytych wszelkich skrupułów, pozbawionych jakichkolwiek ideowych pobudek działania, ludzi, którzy w zacieklej ślepej nienawiści do



Fot. AIPN

Sfalszowana kankarta
Cieplińskiego

Związku Radzieckiego, Polski Ludowej i całego obozu demokracji i postępu nie cofają się przed żadną zbrodnią, bez wahania dopuszczają się zdrady własnej ojczyzny i występują się jawnym wrogom kraju – podejmując się najbrudniejszej roboty w zakresie dywersji i szpiegostwa [...] W obecnej sytuacji, gdy imperializm usiłuje wywołać nową wojnę, masy pracujące Polski Ludowej, realizując wielki Plan 6-letni, rzetelną swoją pracą w oparciu o pomoc Związku Radzieckiego budują lepszą przyszłość swojego narodu. W tej pracy mas ludowych – którą dokumentują swą wolę pokoju, płatni agenci wojny i szpiegdy występujący w interesie podżegaczy wojennych – nie mogą liczyć na żadną pobłażliwość i muszą być tępieni z całą bezwzględnością. Wyrok ten przeto powinien stanowić przestrożę dla każdego, kto ośmieliłby się podnieść rękę na Władzę Ludową w Polsce i zdobyć mas pracujących...”

W ramach złożonej przez obrońców apelacji sprawa została skierowana do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie. Ten 16 grudnia 1950 r. w składzie: płk Wilhelm Świątkowski – przewodniczący, Alfred Janowski – sędzia sprawozdawca, Leo Hochberg – sędzia, przy udziale prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej ppłk. Feliksa Słomnickiego, na posiedzeniu niejawnym nie uwzględnił skarg rewizyjnych i w pełni podtrzymał wyroki. Prezydent Bolesław Bierut decyzją z 20 lutego 1951 r. nie skorzystał z prawa łaski.

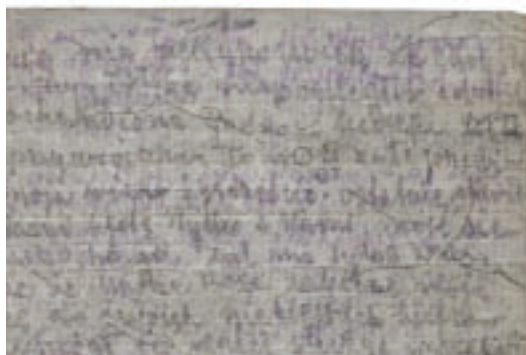
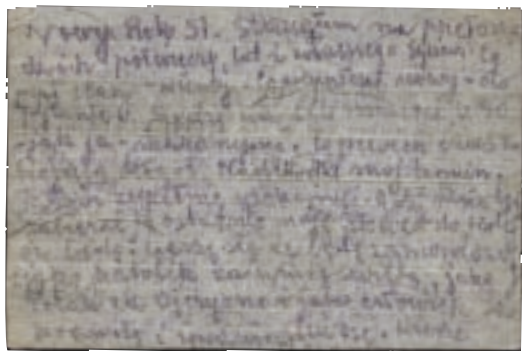
Skazanych stracono 1 marca 1951 r. pomiędzy godz. 20.00 i 20.45, strzałem w tył głowy. Protokoły wykonania kary śmierci zostały potwierdzone przez: naczelnika więzienia mokotowskiego mjr. Alojzego Grabickiego, prokuratora – mjr. Arnolda Raka, lekarza – kpt. Kazimierza Jezierskiego oraz kata – st. sierż. Aleksandra Dreja. Ciało pomordowanych nie wydano rodzinom i pochowano je w nieznanym miejscu.

W maju 1951 r. prace wojskowego „wymiaru sprawiedliwości” skomentował jeden z sowieckich doradców w tej strukturze płk Wasilij Zajcew: „Organy naszej służby realizują dyktaturę proletariatu [...] Sądy są niezawisłe, ale podporządkowują się polityce Partii. Nie ma jakiegś oddzielnej polityki sądowej, jest polityka partii”.

Płk Warecki, ówczesny szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, prowadzący proces IV ZG WiN, nawet po „odwilży” 1956 r. nie miał żadnych wątpliwości w związku ze skazywaniem na śmierć członków podziemia niepodległościowego. „Przed sądownictwem rejonowym postawiono wówczas, w tych latach, zadania polityczne – wspominał. – Mówiono nam, oficerom sądownictwa rejonowego, że znajdujemy się na pierwszej linii walki z wrogiem klasowym. Byłem głęboko przekonany o słuszności tych tez i dzisiaj wierzę, że były one słuszne”.

Niespełniona ostatnia wola Prezesa

W czasie trwającego kilka lat śledztwa uwięzieni nie mieli możliwości bezpośredniego kontaktowania się z rodzinami. Odmówiono im tego również w trakcie procesu oraz oczeki-



Fot. AIPN

Nowy Rok 51. Stałem na przelomie dwóch półwieczy, lat i własnego życia. Co dał stary – wiemy. Co przyniesie nowy – oto pytanie. Siedzę na celi śmierci z 40 – jak ja – skazanymi. Co pewien czas zabierają kogoś. Nadchodzi mój termin. Jestem zupełnie spokojny. Gdy mnie będą zabierać, to ostatnie moje słowa do kolegów będą: cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Ojczyznę i jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę bardziej niż kiedykolwiek, że Chrystus zwycięży, Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moje całe przewinienie, moja wiara i szczęście. Ostatnie chwile myślami będę tylko z Wami, moje sieroty ukochane. Żal mi tylko Was. Wierzę, że Matka Boża zabierze moją duszę do swoich niebieskich hufców, bym mógł jej dalej służyć i meldować bezpośrednio o tragedji morderwanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych – Narodu Polski[ego]. [...] Łukasz

(fragment grypsu pisanego dwustronnie na dwóch bibułkach papierosowych)

wania w celi śmierci na ulaskawienie lub wykonanie wyroku. Brat Józefa Batorego – Franciszek, wnosząc kilka lat później, w 1957 r., do Naczelnej Prokuratury Wojskowej pismo z prośbą o wgląd do akt, napisał o skali bezprawia: „Byłem obecny na rozprawie. Znam jej przebieg. Pamiętam wypowiedzi sędziów i obrony. Nie dadzą wymazać się z pamięci przykre, dyktatorskie słowa prokuratora dotyczące odbierania głosu oskarżonym.

Proszę uprzejmie odpowiedzieć mi, jaka norma sprawiedliwości wskazywała na to, by mi nie dać z bratem ostatniego widzenia przed wykonaniem wyroku. Kto jak nie ja miałem do tego największe prawo, które niestety odrzucono i deptano mimo kilkakrotnych prób z mojej strony”.

Oczekujący na wykonanie wyroku chcieli przekazać swoje ostatnie przesłanie. Od października 1950 r. do końca lutego 1951 r., pomimo niesprzyjających okoliczności wspólnego przebywania z kilkudziesięcioma innymi skazańcami, Łukaszowi Cieplińskiemu udało się napisać około 50 grypsów. Trzy grypsy napisał też Adam Lazarowicz. Obydwaj mieli świadomość, że dotrą one do bliskich i przyjaciół najprawdopodobniej dopiero po ich śmierci. Przechowyjącym i posłańcem był Ludwik Kubik, który dzięki odwilży politycznej i amnestii został zwolniony w 1957 r.

Pisane w celi śmierci na bibułkach papierosowych grypsy Cieplińskiego w warstwie treściowej i emocjonalnej stanowią świadectwo i testament pokolenia skazanego przez reżim komunistyczny na potępienie. Autor odniósł się w nich jednoznacznie do stawianych mu zarzutów, procesu i przyszłości: „[...] zrobili ze mnie bandytę i nie pozwalają mi tego wy-

jaśnić. To wszystko kłamstwo. Żalę się przed Bogiem...” [...] „Wierzę, że Matka Boża zabierze moją duszę do swoich hułców niebieskich, bym mógł jej dalej służyć i meldować bezpośrednio o tragedii mordowanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych – Narodu Polskiego” [...] „Prawda jednak wkrótce zwycięży”.

„Żołnierz wyklęty”, którego marzenia o wolnej Ojczyźnie zostały przerwane strzałem w tył głowy, umierał w przekonaniu, że wyrażona w grypsach nadzieja będzie udziałem następnego pokolenia. Na krótko przed straceniem Łukasz Ciepliński pisał do trzyletniego syna Andrzeja (zm. 1971 r.): „Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany, jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą. Jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że Idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście. Gdybyś odnalazł moją mogiłę, to na niej możesz te słowa napisać. Żegnaj, mój ukochany. Całuję i do serca tulę. Błogosławię i Królowej Polski oddaję”.

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”

IV 1947–1947/1948

Mapa 4

